



JAN BOŃCZA-SZABLŃSKI

SZAŁŁAPANIA MOTYLI

NIE BYŁO DLA NIEJ CEZARA

Kilkanaście lat temu poprosiłem Danutę Szaflarską, by przeczytała w radiu fragmenty wspomnień Elli Schulz-Podolskiej o jej niezwykłym wuju Brunonie Schulzu. Aktorka zrobiła to tak, że słuchacze radiowej Jedynki mieli wrażenie, że słuchają nagrania archiwalnego prawdziwej siostrzenicy wielkiego Brunona. I tu przypomniało mi się zdanie legendarnego Erwina Axera dotyczące fenomenu zmarłej w ubiegłą niedzielę Danuty Szaflarskiej: „Ona jest kamertonem, który pozwala ocenić czystość gry całej orkiestry”.

To krótkie wspomnienie Damy polskiego teatru i filmu rozpocząłem od Schulza, bo długo zastanawiałem się nad nadtytułem swoich felietonów i wreszcie wpadł mi do głowy „Szał łapania motyli”. To właśnie cytuję z niego. Schulz miał niezwykły dar nie tylko poszerzania wyobraźni, ale też talent słowotwórczy, stąd „Rupieciarnia starego piękna” czy „Sanatorium pod Klepsydrą”.

Nowe niepospolite, nasączone poezją określenia sprawiały zawsze wiele trudności aktorom. Pani Danuta radziła sobie z tym bezbłędnie. Była po prostu brylantem czystej postaci. I trudno jej było dorównać. Najlepszym dowodem na to był fakt, że

jednym z niespełnionych marzeń aktorskich Szaflarskiej była postać Kleopatry w sztuce Shawa „Cezar i Kleopatra”. Propozycja ta wprawdzie pojawiała się kilkakrotnie, ale nigdy nie udało jej się zrealizować, bo do Szaflarskiej Kleopatry zawsze brakowało... odpowiedniego kandydata na Cezara.

Nigdy nie odcinała kuponów od swojej popularności, konsekwentnie zniechęcała biografów do napisania o niej książki. A naprawdę byłoby o kim pisać. W czasie II wojny światowej wykazała się dużym bohaterstwem podczas Powstania Warszawskiego, była pierwszą powojenną amantką, jedną z gwiazd, filarem Teatru Współczesnego Erwina Axera. A mimo to w życiu najbardziej kochała życie – jak powiedział o niej Gustaw Holoubek. Stąd podróże, wyprawy górskie. Do ostatnich chwil swojego niezwykłego 102-letniego życia była postacią mocno zakorzenioną we współczesności.

Przekroczywszy 90 lat, przyjęła z radością etat od Grzegorza Jarzyny w TR Warszawa. Jej metrykalny wiek nie szedł nigdy w parze ze stanem ducha. Kiedy Jan Englert, dyrektor Teatru Narodowego zaproponował jej „Pana Jowialskiego”, spojrzała na niego ze zdziwieniem i rzekła, że

w takich starociach nie grywa. Stawiała na młodych, otwarta była na eksperymenty. Szczególną nić porozumienia znalazła w ostatnich latach z Dorotą Kędzierską. Wielokrotnie mówiła mi z uznaniem o jej filmie „Wrony”. Kędzierska, ceniąc w Szaflarskiej niesamowitą pogodę ducha, wielką ciekawość świata, odwagę i skromność, z myślą o niej nakręciła film pod przewrotnym tytułem „Pora umierać”, a pięć lat temu stworzyła „Inny świat” – filmowy portret aktorki, który ogląda się z niekłamanym podziwem.

Podczas jednego ze spotkań w swym mieszkaniu na Starówce powiedziała mi, że z wiekiem coraz staranniej dobiera role, bo nie wypada szargać swego nazwiska, gdy solidnie się na nie pracowało przez lata. Zawsze miała poczucie humoru i dystans do świata. Z trudem udawało się ją namówić na wywiady. W 1960 r. na pytanie dziennikarki tygodnika „Ekran”: „Co chciałaby pani dostać pod choinkę?” – odpowiedziała bez wahania: „Dobrą rolę filmową”. „A coś w zamian?” – dopytywała się interlokutorka. „Dobrą rolę mogłaby mi tylko zrekompensować podróż międzyplanetarna. W ostateczności... wyjazd do Zakopanego”. ©©